

## O d p i s .

Nr. 928/46.

Nr. akt. Kps. 1306/46. Protokół przesłuchania świadka, Dnia 14 listopada 1946 w Jeleniej Górze Sędzia Śledczy Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze z siedzibą w Jeleniej Górze w osobie M. Góralskiego z udziałem Protokółanta apl. egz. K. Węgrzyńska przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk. oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 111 kpk. po czym świadek zeznał co następuje: Imię i nazwisko Kazimierz - Frączek - wiek lat 32 - imiona rodziców Józef i Zofia - miejsce zamieszkania Cieplice al. 3 Maja 5 - zajęcie dyrektor fabryki mebli w Chojnicach pow. Jeleniogórski - wyznanie rzym-kat - karalność niekarany - stosunek do stron obcy. 23 marca 1942 r. zostałem dostawiony przez gestapo do obozu w Oświęcimiu w którym przebywałem do dnia 1 czerwca 1944 r. tj. do dnia wywiezienia mnie do obozu w Buchenwaldzie. Już w czasie wysiadania z samochodów więźniowie byli bici kolbami karabinów i kopani przez SS-mannów przyczem niektórych pobito do utraty przytomności. Po przejęciu nas z rąk gestapo przez władze obozowe, do łaźni, nas dostawiono, gdzie zostaliśmy wykapani, ostrzyżeni, przy zastosowaniu różnych szykan i znęcań się jak np. bicie, po-pędzanie gołych więźniów tuż po kąpieli do następnego bloku, przy niskiej temperaturze /było to w marcu/ i. t. p. Po kilku dniach zostałem przydzielony do robót ziemnych poza obozem. Zaznaczam, że w obozie panował w tym czasie bardzo ostry rygor, np. nieusunięcie się z drogi SS-manowi w porę, lub za opóźnione zdjęcie czapki, mylne powtórzenie w języku niemieckim numeru więźnia, następowało katowanie, połączone z biciem do utraty przytomności, łamaniem kości i. t. d. Codziennie widziało się, jak "komanda" wracające z pracy wlokły z sobą po kilka trupów więźniów, zabitych lub zastrzelonych w czasie pracy. W okresie tym bowiem SS-mani, nadzorujący pracujących więźniów, za jakiegokolwiek uchybienia, lub małą wydajność pracy powodowaną przeważnie

wyczerpaniem więźniów, reagowali biciem aż do śmierci katowanego. W połowie kwietnia 1942 zachorowałem na tyfus plamisty i zostałem umieszczony w szpitalu obozowym na oddziale zakaźnym, gdzie przebywałem do października 1943 r. W czasie mojego pobytu w szpitalu przeprowadzono następujące akcje: 1/ wszystkich chorych zgłaszających się do szpitala, u których lekarze - więźniowie stwierdzili konieczność leczenia szpitalnego, byli przedstawiani lekarzowi SS-untersturmführerowi Entresowi, pochodzącemu z Poznania, który z pośród przedstawionych mu część przeznaczał na leczenie, pozostałych na uśmiercenie. Zabijanie tych chorych odbywało się prawie codziennie na bloku Nr. 20. Chorzy rozebrani do naga byli przeprowadzeni z izby przyjęć na blok Nr. 20, gdzie pojedynczo, po sprawdzeniu personalii, wprowadzono do tak zwanego ambulansu, gdzie zastrzyk uśmiercający wykonywał podoficer sanitarny SS tak zwany S.D.G. Nazwiska wykonujących zastrzyki były następujące: Kier, Schörpe, Hänsel. Prócz tego do wykonania zastrzyków używano więźniów, z pośród których zapamiętałem nazwisko: Pańszczyka. Według informacji więźniów, używanych do pomocy przenoszenia zwłok zabitych, śmierć następowała natychmiast i zwłoki przerzucano do następnego pomieszczenia. Ja sam widywałem te stosy trupów. Akcja ta odbywała się prawie codziennie, a ilość zabijanych przekraczała niejednokrotnie 100 /sto/ osób. Wyjaśniam, że po przebyciu tyfusu, zostałem zatrudniony w szpitalu w charakterze pisarza i z tego powodu miałem możliwość obserwowania tego wszystkiego. Tego sposobu zabijania chorych zaprzestano w początkach marca 1943 r. Równocześnie zastrzykami wykonywano wyrok śmierci na więźniach, skazanych na śmierć, a znajdujących się w leczeniu w szpitalu. 2/ Począwszy od połowy 1942 r wprowadzono systematycznie uśmiercanie / masowe / chorych w komorach gazowych. Transporty chorych, przeznaczonych do komór gazowych zbierano na bloku Nr. 20, skierowując tam tak chorych, wybranych od razu przy przeglądzie w chwili przyjmowania do szpitala, jak i wybranych w czasie tak zwanych przeglądów chorych, dokonywanych co pewien czas przez Dr. Entresa, albo jego pomocników podoficerów sanitarnych. Przegląd taki odbywał się w

ten sposób, że wszystkich chorych bez względu na ich stan, spędzano względnie ściągano z łóżek i doprowadzano przed SS-mana, dokonyującego selekcji, który na podstawie wyglądu zewnętrznego lub długości karty gorączkowej chorego pozostawiał go w szpitalu lub przeznaczał "na gaz". Chorych przeznaczonych "na gaz" co dwa, trzy tygodnie wywożono samochodami do Brzezinki /Birkenau/ do komór gazowych. Na chorych przeprowadzano cały szereg eksperymentów, zmierzających do wypróbowania nowych środków leczniczych lub o charakterze czysto obserwacyjnych jak np. wstrzykiwanie uryny rekonwalescenta po tyfusie choremu na tyfus, próbowanie na chorych preparatów "Bayera" przy czym jako "królików" doświadczalnych używano więźniów z tym, że prawie we wszystkich wypadkach po zakończeniu obserwacji wysłano ich do gazu. W ramach wymienionych na wstępie akcji, na specjalne podkreślenie zasługują: Na zastrzyki śmierci przeznaczano ludzi ciężko chorych, w stanie nieuleczalnym, tacy chorzy stanowili jednak bardzo niski procent, większość bowiem chorych znajdowała się w stanie wymagającym nawet nie zbyt długiego pobytu w szpitalu, gdzie nawet przy minimalnej opiece lekarskiej powróciłaby do zdrowia. W pierwszych dniach marca 1943 po przeprowadzeniu do oświecimia 2 grupy chłopców, pierwsza liczyła ponad 40 osób, druga zaś 81 osób. Byli to synowie rodzin wysiedlonych z ekologicznie Zamościa i uśmierconych w Brzezinkach, narodowości polskiej i żydowskiej, w wieku od 8 do 14 lat. Wszyscy ci chłopcy zostali zamordowani przez zastrzyki. Zastrzyki te wykonywał Schörpe. Przypominam sobie, że był to dzień 3 marca i zarazem był to dzień dla nas niesamowity, kilku z nas bowiem słyszało krzyki mordowanych dzieci, wołających mamę, i. t. d. W dniu 3 sierpnia 1942 r wysłano do Brzezinek kilkudziesięciu więźniów, ozdrowieńców po tyfusie, których jakoby miało uśmiercić w specjalnym obozie, tak zwanej kwarantanie potyfusowej, jednak jak dowiedzieliśmy się później, zostali wszyscy "wygazowani". W dniu 28 sierpnia 1942 r na polecenie komendantury obozu posłano na gaz prawie wszystkich pacjentów, bez względu na ich stan zdrowia,

a znajdujących się w tym dniu na oddziale zakaźnych. Ogółem wywieziono w tym dniu "na gaz" około 650 osób. Według wiadomości jakie doszły do nas później, początkowo zamierzano wygazować cały oddział zakaźny łącznie z lekarzami i personelem szpitalnym. Na skutek interwencji ze strony lekarza niemieckiego zgodzono się na pozostawienie przy życiu lekarzy i personelu szpitalnego oraz drobnej garstki fachowców reklamowanych przez poszczególne "komanda". Niezależnie od systematycznego wysyłania "do gazu" chorych na tyfus plamisty, zaczęto później wysyłać chorych na gruźlicę oraz pierwsze wypadki malarii, uważając to za właściwą walkę z epidemiami. Równoległe do akcji wyniszczającej na terenie szpitala obozowego i w obozie, urządzano co pewien czas przeglądy, wybierając słabszych fizycznie "do gazu". Niezależnie od tego od 1942 r. przeprowadzano systematyczne rostrzeliwania więźniów, które odbywały się w ten sposób, że rano przed pójściem do pracy wyczytywano numery więźniów, których następnie przeprowadzano na blok Nr. 11, gdzie rozbierano ich do naga i rostrzeliwano z broni małokalibrowej strzałem w tył głowy. Największe nasilenie rostrzeliwań przypada na drugą połowę 1942 r. kiedy to egzekucje odbywały się nawet dwukrotnie w tygodniu, przy czym ilość rostrzeliwanych wahała się od 30 do 80 osób jednorazowo. W dniu 28 października 1942 r. rostrzelano ponad 240 więźniów. Oprócz więźniów rostrzeliwano, szczególnie 1943 r. dwie grupy osób, które nie przechodziły przez ewidencję obozową. Byli to Polacy, pochodzący przeważnie z Górnego Śląska, których więziono na bloku Nr. 11, a następnie rostrzeliwano. Wśród rostrzeliwanych było dużo kobiet. Również karano śmiercią więźniów za "przestępstwa" i "przekroczenia" obozowe, stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej, np. dziesiątkowanie bloków za ucieczkę jednego więźnia, powieszenie 12 mierników /więźniów/ za ucieczkę 3 więźniów. Za ucieczkę więźniów komendant obozu Höss polecał aresztować i sprowadzić do obozu najbliższą rodzinę zbiegłych. Sam widziałem kilka wypadków, gdzie aresztowanych z tego powodu wystawiono na widok całego obozu, a następnie zatrzymywano w obozie jako zwykłych więźniów. Przy sporządzaniu jakiejś

statystyki szpitalnej udało mi się wglądać do raportów obozowych, na podstawie których obliczyłem faktyczną ilość zgonów, z zastrzeżeniem ewentualnych drobnych omyłek, cyfry wyglądały następująco: W 1940 r około 1.300 zgonów, 1941 r około 9.020 zgonów, 1942 r ponad 44.000 zgonów, zaś w pierwszych trzech miesiącach 1943 r śmiertelność przekroczyła 20.000 więźniów. Zaznaczam, że cyfry te dotyczą wyłącznie mężczyzn, więźniów ujętych ewidencją obozową. W razie ucieszki więźnia na zarządzenie Hössa stosowano tak zwane stójki i tak 28 czerwca 1940 cały obóz stał na placu apelowym przez 26 godzin zaś 30 września tegoż roku po 15 godzin. Ciągłe rostrzeliwania, aresztowania i wszystkie inne szykany powodowały wytworzenie się psychozy, pod wpływem której ludzie masowo popełniali samobójstwa przez rzucanie się na druty o wysokim napięciu elektrycznym. Wszystkie naprowadzone wyżej fakty miały miejsce w okresie pełnienia funkcji komendanta obozu przez Hössa, który wielokrotnie sam brał udział w różnych akcjach szczególnie w rozstrzeliwaniach. Począwszy od kwietnia 1944 r t.j. od ponownego objęcia funkcji komendanta przez Hössa, rozpoczęło się masowe gazowanie żydów węgierskich. Na własne oczy widziałem kolumny mężczyzn, kobiet, starców i dzieci pędzone dzień i noc do krematoriów, które bez przerwy dymiły. Ponieważ krematoria nie były w stanie nadażyć spalania zwłok, przygotowane olbrzymie doły, w których spalano zwłoki "zagazowanych". Olbrzymia tupa wznosząca się nad tymi stosami unosiła się nad Brzezinkami przez szereg tygodni. Przebywając w tym czasie w Brzezinkach, tak zwanym cygańskim obozie, znajdującym się w niedalekiej odległości od krematoriów, słyszałem kilkakrotnie w późnych godzinach wieczornych, niesamowite krzyki rozpacz, grozy i przerażenia, przy równoczesnym ujadaniu psów i strzalech broni maszynowej, dochodzących z kierunku płonących stosów. Więźniowie pracujący w pobliżu krematoriów informowali mnie, że pewien procent dzieci i starców wpędza się żywych na płonące stosy i stąd pochodzą te krzyki. Po odczytaniu tak zeznałem Fraczek wr. Sędzia Córalski wr. Protokolant: Węgrzyn wr. a

Sędzia Okręgowy Sędzcy  
Jan Bólan